

# Peja Dj Hazel, Ka

Bez pierdolenia, coś na temat, jak siemasz?  
Dla mych ludzi ich ocena jest tu ważna, się nie zmienia  
Z klatki na ulicę, Kocham moją dzielnicę  
Na niej moment kotwiczę, '05, to już styczeń  
Wbijam się w Carismę, gaz do dechy i w pizdę  
Przeklinam tę zgniliznę, bo mam wysoki standard  
Jeszcze wczoraj ten syf to była rzecz ważna  
To wszystko co miałem to mój własny półświatek  
Gdy chodnik, bramy skrawek dziś opływam w dostatek  
Minęło parę lat, już dostrzegam horyzont  
Perspektywy by żyć, nie spierdolę tego, przysiąc?  
Proste, że mogę, człowiek, masz to jak w banku  
Do Bety nie teraz, nie ma mowy o manku  
Moja wartość nie hajs, choć sra mnie dziś często  
Nadal moja społeczność, w klubach od dymu gęsto  
Zniknie jedna nocka, a wczoraj co za opcja  
W dwóch [?] na klatkach bezsenny koszmar  
Sztuka przeżycia w mieście od P do N kreska  
To moje miasto, to tutaj żyję i mieszkam  
Tu niesprawiedliwość, ludzki dramat i chciwość  
Tu także miłość, tu lojalność, szacunek  
P to całe swe życie przeżył na własny rachunek  
Penerski wizerunek, ale Rych pewny, z klasą  
Lachy wiedzą, że z kasą więc ciągną za mną sznurem  
Jeszcze wczoraj byłem szczurem i żyłem jak szczur, wiecie?  
'97 w komplecie w tym obskurnym lokalu  
Czasy sprzed "Na legalu" pełne bólu i żalu  
Biedy, skandalu, pierdolę to, już nie chcę  
Zbyt wiele przeszedłem już nie jestem młodzieńcem  
Pierdolę to, nie chcę  
Tu gdzie każdego dnia życie do przodu gna  
Tu gdzie człowiek plus stres jak brat z bratem razem  
Gdzie street, rap z przekazem, gdzie na twarzy mam skazę  
Nieuczciwy skurwysyn nie pozbawił nas marzeń  
Tu gdzie każdego dnia życie do przodu gna  
Tu gdzie człowiek plus stres jak brat z bratem razem  
Gdzie street, rap z przekazem, gdzie na twarzy mam skazę  
Nieuczciwy skurwysyn nie pozbawił nas marzeń  
To drugie wejście, bez patentu na patencie  
W stylu jakoś to będzie, za to pewność siebie jest  
Cechą której nie tracę, bierzcie, bierzcie, ja płacę  
Sam wiem co dziś zyskam i dlatego zaznaczę  
To szacunek naszych ludzi, więc on dupy nie daje  
Robię to co chciałem z różnym skutkiem, nie nawalam  
Bo to inni dają ciała podpinają się pod miasto  
A dziennikarzyna pisze, że w tym mieście mi za ciasno  
A gdy wszystkie światła gasną to sygnał dla nich, fiasco  
SLU nie autocasco, choć dba o bezpieczeństwo  
W rytmie nie zginę jak ty w piłce słabo, średnio  
A ja z miną wredną, ale za to w samo sedno  
Spuszczam ci dziwko kolejny wpierdol  
Trudny, wiem jedno - rzeczywistość trudna  
Ślę pozdrowienia na CD'kach do pudła  
Co chcesz porównać? koniec z narzekaniem  
Całe życie jest wolność i niech tak już zostanie  
I to ja jestem draniem will peneros, nie casting  
Pierdolę ranking i te power play'e  
Z tego się śmieję, masz tu autentyk Peję  
W drodze po nadzieję na lepsze życie wejdzie  
Nie na tej krzywdzie, zbrodni przeciw ludzkości  
W tym mieście P nie nagra rapu z refrenem Brodki  
I słodki sofcik, ten syf bez stylu przecież  
Nie jesteś z mego miasta jeszcze nie wiesz, nie wiecie?  
Nie? to kurwy czego tu chcecie?

Tu gdzie każdego dnia życie do przodu gna  
Tu gdzie człowiek plus stres jak brat z bratem razem  
Gdzie street, rap z przekazem, gdzie na twarzy mam skazę  
Nieuczciwy skurwysyn nie pozbawił nas marzeń  
Tu gdzie każdego dnia życie do przodu gna  
Tu gdzie człowiek plus stres jak brat z bratem razem  
Gdzie street, rap z przekazem, gdzie na twarzy mam skazę  
Nieuczciwy skurwysyn nie pozbawił nas marzeń